

W oczekiwaniu na izraelską fałszywą flagę

29 czerwca 2025

25 czerwca bieżącego roku, w odstępie zaledwie niespełna 12 godzin, dwie witryny internetowe z okolic Bliskiego Wschodu opublikowały artykuły o możliwych operacjach fałszywej flagi, jakie miały czy też miałyby nastąpić w Stanach Zjednoczonych, aby wciągnąć kraj ten do szerszej wojny z Iranem. Mediami tymi był irański „Tehran Times”, należący zasadniczo do elit religijnych tego kraju, oraz turecki „Daily Sabah”, który możemy określić jako bliski obecnym władzom tureckim.



Czy media te koordynowały ze sobą te publikacje? Cóż, przyznam, że nie wiem. Wiele jednak wskazuje, że coś może być na rzeczy.

Medium irańskie, w przeciwieństwie do tureckiego, sugeruje, że reżim syjonistyczny faktycznie planował operację fałszywej flagi na terytorium USA, aby obciążyć winą Islamską Republikę i skłonić Stany Zjednoczone do odwetu na Iranie. Tureckie media z kolei nie informowały o tym, że Izrael planował jakieś „destrukcyjne wydarzenie” na terenie USA, jednak sygnalizowały, że ponieważ w przeszłości dokonywał zamachów

terrorystycznych na cele amerykańskie, to nie wykluczone, a nawet dosyć prawdopodobne, że dokona tego ponownie.



Powierzchnownie może się wydawać, że oba artykuły są różne. Wczytując się jednak w ich treść, dostrzec możemy pewne podobieństwa, jak np. sugestia, że Izrael zainteresowany jest przeprowadzeniem zamachu terrorystycznego na terytorium USA, aby obciążyć Iran i w ten sposób wywołać wojnę pełnoskalową Iranu z USA. Tureckie medium w końcówce tekstu sugeruje, że Izrael dołoży wszelkich starań do tego, aby Trump dokonał większej agresji na Iran, sugerując nawet inwazję lądową.

Tak jak już wspomniałem, nie wiem, czy Turcy oraz Irańczycy koordynowali publikacje tych dwóch tekstów. Wiele jednak wskazuje na to, że tak. A co najmniej, że jedna strona inspirowała się drugą. Żadne inne medium na świecie w języku angielskim tego samego dnia, 25 czerwca, nie opublikowało w przestrzeni internetowej podobnych tekstów.

Reżim syjonistyczny oczywiście znany jest z operacji fałszywej flagi przeciwko celom amerykańskim. Media tureckie słusznie zauważają, że w przeszłości Izraelczycy zaatakowali okręt USS Liberty, aby wciągnąć USA do wojny z Egiptem, podczas której Amerykanie przygotowywali do użycia broń jądrową przeciwko państwu Namera. Problem polega na tym, że atak na Liberty mógł

być skoordynowany przez Izraelczyków i samych Amerykanów. Amerykanie, a konkretnie prezydent Johnson, po ostrzelaniu Liberty miał sygnalizować Sowietom, że ich okręt został zaatakowany i sprawca poniesie konsekwencje. Wraz z poderwaniem samolotów uzbrojonych w broń jądrową oraz postawieniem sił nuklearnych USA w stan gotowości na całym świecie, sugerować nam może to, że Egipt miał za tą operację fałszywej flagi Waszyngtonu i Tel Awiwu otrzymać odpowiedź jądrową na egipskie bazy wojskowe. A jeśli to by nie wystarczało i Sowietci by zareagowali, to oni też mieli otrzymać uderzenia jądrowe.

Kontekst ataku na USS Liberty jest taki, iż Sowietci chcieli zniszczyć ośrodek w Dimonie, gdzie reżim syjonistyczny produkował bomby atomowe, zanim Izraelczycy je wytworzą. Być może więc administracja Johnsona o tym wiedziała i tym samym zaryzykowała wojnę nuklearną, aby tylko zrealizować interes Izraela. Tak może przynajmniej wynikać z faktów historycznych z tamtego okresu.

[]

„Daily Sabah” wspomina także o tzw. spisku Lawona – aferze z lat 1950. kiedy to syjoniści wdrożyli w życie operację ataków na cele brytyjskie i amerykańskie w Egipcie, operację „Zuzanna”, aby zmusić wojska brytyjskie do pozostania w tym kraju, co zabezpieczałoby interesy reżimu izraelskiego przed ewentualną agresją Egipcjan. W przypadku tej operacji fałszywej flagi brak jest jednak poszlak wskazujących na kooperację amerykańsko-żydowską, jak w przypadku ataku na okręt szpiegowski „Liberty”.

Dużo ciekawszy od wymienionych w mojej opinii jest jednak plan, o którym wspomniał Victor Ostrovsky, były oficer operacyjny Mossadu, w swojej książce „Drugie oblicze zdrady”. Ostrovsky w tej książce pisze, że Mossad nie tylko zamordował niemieckiego premiera landu Szlezwig Holsztajn Uwe Barszela, nie tylko zamordował przywódcę kraju Vanuatu na Pacyfiku. Lecz

także planował i wdrożył operację zamordowania prezydenta USA George'a Busha seniora, rękoma Palestyńczyków, kiedy ten chciał doprowadzić do porozumienia Izraelczyków właśnie z Palestyńczykami, jako akt finalny końca zimnej wojny, a kiedy Izraelczycy nie chcieli zrealizować jego woli, zablokował na jakiś czas wsparcie dla syjonistów w kwocie bagatela 10 mld dolarów. W tym przypadku mowy o kooperacji Amerykanów i Izraelem raczej być nie mogło. Nawet jeżeli uznamy za prawdziwą teorię spisku, że prezydent Kennedy zginął m.in. z powodu braku poparcia dla nuklearyzacji Bliskiego Wschodu oraz łagodnej polityki wobec krajów komunistycznych, to jednak George Bush wywodził się z ścisłych elit amerykańskich a w latach 1970. był dyrektorem CIA, a więc stał na czele jednej z agend amerykańskiego głębokiego państwa.

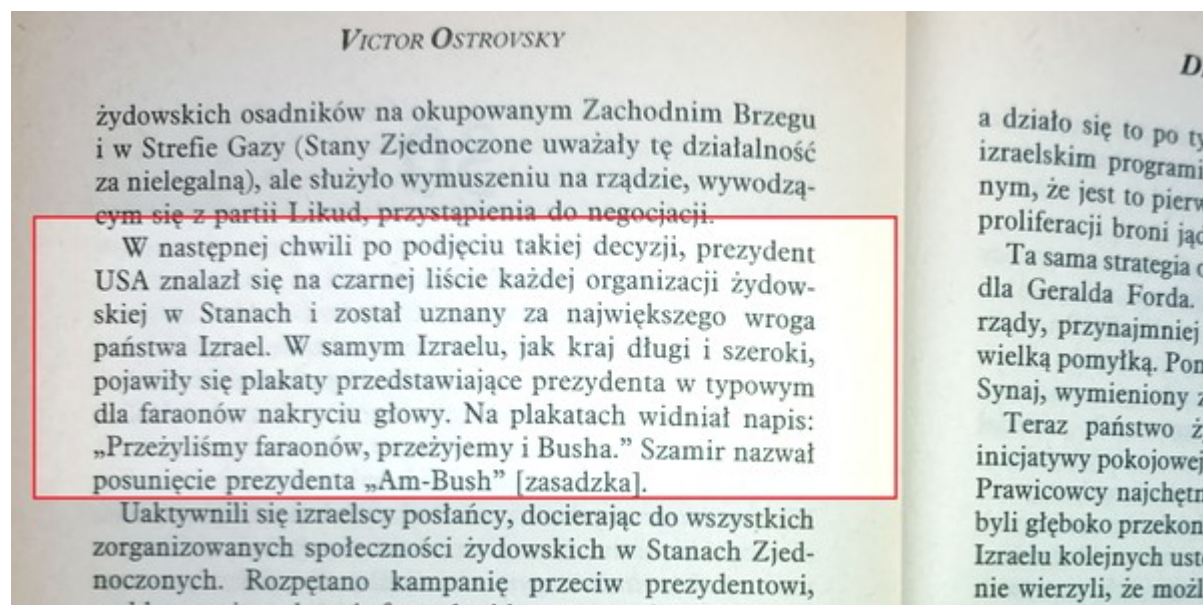
□

Bush senior stał się znany z pewnych słów wypowiedzianych publicznie, które możemy rozumować jako sceptycyzm wobec realizacji przez USA interesów państwa Izrael. Nie tylko odpowiedział kiedyś swojemu synowi na pytanie: co to jest neokonserwatysta, że jest to po prostu Izrael. A więc, że Izrael ma bardzo istotne wpływy w kluczowych sektorach państwa amerykańskiego. Nie tylko blokował wsparcie dla syjonistów w kwocie 10 mld dolarów, o czym już tutaj wspominałem. Lecz także przyznał w 1991 roku, że jest jedynym człowiekiem, który walczy z potężnymi lobbystami – z Amerykańsko-Izraelskim Komitetem Spraw Publicznych (AIPAC): „Dzisiaj na Kapitolu jest tysiąc lobbystów naciskających na Kongres, aby udzielił on Izraelowi gwarancji kredytowych, a ja jestem tu sam, jestem małym człowieczkiem, który prosi Kongres o odroczenie rozpatrzenia gwarancji kredytowych o 120 dni.”

Bush także zmarginalizował neokonserwatystów kiedy został 41. prezydentem USA.

Z powodu jego sceptycznej polityki wobec Izraela, jak sugeruje oficer Mossadu Ostrovsky, miał zostać zamordowany przez

Syjonistów. W Izraelu z kolei, jak kraj długi i szeroki, jak pisał Katsa (oficer operacyjny) Mossadu, pojawiły się wymierzone w amerykańskiego prezydenta plakaty z Bushem w stroju faraona z napisem odwołującym się do Biblii: „Przeżyliśmy faraonów, przeżyjemy i Busha”.



Niech więc nikt nie ma wątpliwości, dlaczego Iran przetrwał rządy obu Bushów.

Izrael przeprowadzał oczywiście jeszcze inne operacje fałszywej flagi. To jednak są te najbardziej znane. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden fakt: otóż operacje te przeprowadzano albo kiedy władze amerykańskie nie były do końca Izraelowi przychylne, a przynajmniej nie chciały bezmyślnie realizować jego woli, albo kiedy chciano użyć wojska USA do zrealizowania izraelskiego interesu i potrzeba było urobić w tym celu opinię publiczną.

Czy dzisiaj jednak sytuacja jest odmienna? Wydaje się, że jednak jest bardzo zbliżona. W USA izolacjonizm i tendencje do „America First” rosną w siłę.

Izrael w obecnym 2025 roku zaatakował Iran, USA poprawiły a sojusznicy i partnerzy Iranu, jak Chiny, Rosja, Pakistan czy Korea Północna, w przeciwieństwie do ZSRR okresu zimnej wojny (patrz wojna na wyczerpanie i udział w walkach z Izraelem

radzieckich lotników) nawet nie kiwnęli palcem. No może poza groźbami Pakistanu co to nuklearnego bombardowania Izraela czy też wysyłania zaopatrzenia wojskowego właśnie przez Pekin.

Krótko mówiąc: Izrael wydaje się nie potrzebować żadnej operacji fałszywej flagi, aby przekonać USA do realizacji swoich interesu. Donald Trump wydaje się być całkowicie oddany reżimowi syjonistycznemu. Jednak opinia publiczna w USA może nie być przyjaźnie nastawiona do realizacji interesów Izraela. Czy więc jakaś fałszywa flaga istotnie będzie potrzebna, przy okazji ewentualnej drugiej fazy wojny, jeżeli taka będzie miała nastąpić?

Może zabrzmiałoby to dziwnie (aczkolwiek już to w tym tekście zasugerowałem), ale nawet George Bush junior wydaje się mniej proizraelski niż Donald Trump. Tak, wiem, Bush z inspiracji żydowskich neokonserwatystów dokonał dwóch inwazji na kraje leżące wokół Iranu – Irak i Afganistan – otaczając go amerykańskimi siłami zbrojnymi i wywierając na niego w ten sposób presję. Presja chyba okazała się skuteczna, bo Iran w 2003 roku zakończył wojskowy program nuklearny i już nigdy go nie wznowił. Nie było więc powodu do agresji. Bush do niej nie dążył, a neokoni w 2006 roku stracili władzę w Waszyngtonie. Obama uderzał w Iran tajnymi operacjami, jednak na koniec drugiej kadencji wynegocjował umowę, którą Trump oczywiście obalił.

Tuż po ponownej wygranej Trumpa w 2024 roku, na konferencji w Waszyngtonie, tzw. irańska opozycja zakomunikowała, że Iran rozwija wojskowy program nuklearny. Służby amerykańskie po agresji Izraela oczywiście zakomunikowały, że nie ma czegoś takiego, jak wojskowy program jądrowy Iranu a Persowie byli trzy lata od zbudowania bomby.

Dlaczego jednak Bush wydaje się w mojej opinii, mim wszystko, mniej proizraelski niż Trump? Cóż, rzućmy okiem na jego rodzinę i wpływy arabskie wokół niej.

Steve Coll, nagradzany nagrodą Pulitzera amerykański dziennikarz, w swojej książce pt. „Rodzina Bin Ladenów” dosyć dokładnie opisał powiązania rodziny Bushów z arabskimi tronami i tamtejszą oligarchią. Nie będziemy tutaj cytować całych ustępów tej pracy. Fakty są jednak takie, że Bushowie byli blisko związani z frakcją proarabską w amerykańskim establishmentie.

Kiedy po wychodzeniu na jaw patologii związanych z CIA, w połowie lat 1970., działalność wywiadu była paraliżowana, dochodzić zaczęło do outsourcingu działalności wywiadowczej do swego rodzaju nieformalnych klik. Jedną z nich było Safari Club, które powołano do życia w Keni w Afryce, u podnóża góry Mount Kenya.

Pomimo iż klikę tą zawiązano w posiadłości agenta Mossadu Adnana Khashoggiego, jednego z najbogatszych wówczas ludzi na świecie, który dorabiał się majątku na pośrednictwie w handlu uzbrojeniem pomiędzy krajami arabskimi a amerykańskim kompleksem wojskowo-przemysłowym, była ona zasadniczo proarabska a kraje arabskie, jak monarchia saudyjska, Maroko czy Egipt, były częściami składowymi sojuszu. Izraela tam pomimo nieoficjalnych wpływów, oficjalnie nie było.

Frakcja proarabska w amerykańskim głębokim państwie powstała oczywiście w skutek nie tylko fascynacji światem arabskim jako takim, lecz także posiadania przez kraje zamieszkałe przez ludność arabską, dużych złóż ropy naftowej. Izrael ropy naftowej nie miał, więc nie miał tyle do zaoferowania co Arabowie. Lobby żydowskie było oczywiście silne i wciąż jest, jednak nawet w latach 1980. kiedy żydowscy neokonserwatyści, byli komuniści, socjaliści i liberałowie, wejdą na drugo- i trzeciorzędne stanowiska w amerykańskiej obronności i bezpieczeństwie, interesy lobby izraelskiego nie raz zostaną pogwałcone na korzyść właśnie krajów arabskich. Jak np. podczas uzbrajania Saudów w zaawansowany system AWACS, przeciwko czemu Żydzi protestowali. Nawet fakt, że sekretarzem obrony był wówczas Caspar Weinberger, Żyd z pochodzenia,

niczego nie zmienił.

Rodzina Bushów była więc szeroko powiązana ze światem arabskim, robiąc z tamtejszymi monarchami i oligarchami duże interesy biznesowe, tak prywatnie jak i w trakcie sprawowania urzędów państwowych. Tak w handlu ropą, uzbrojeniem jak i chociażby w operacjach walki z komunizmem w Afryce i Azji.

Z Arabami interesy robił także Donald Trump, chociażby w sektorze nieruchomości. Jednak o ile rodzina Bushów była dużo bliższa Arabom niż Żydom i była nawet powiązana z przemysłowcami z nazistowskich Niemiec, o tyle rodzina Trumpa to od co najmniej lat osiemdziesięciu, jak nie dłużej, wierni sojusznicy amerykańskiego żydostwa oraz Syjonistów.

Po tym jak Stany Zjednoczone przystąpiły w 1941 roku do II wojny światowej, ojciec obecnego prezydenta USA Fred Trump zaangażował się we wsparcie interesów nie tylko żydowskich w USA, lecz także izraelskich.

I tak: przekazał grunt pod budowę synagogi Beach Haven Jewish Center na Brooklynie oraz sfinansował jej stworzenie. Brał udział w ceremonii wmurowania kamienia węgielnego pod jej budowę. Co roku brał udział w kolacji związanej z synagogą oraz wspierał ją finansowo. Wspierał finansowo ponadto szkołę judaistyczną Talmud Tora. Pomagał także żydowskim rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji finansowej. Żydzi stanowili największą grupę klientów Freda Trumpa.

Zaprzyjaźnił się z rabinem Wagnerem, który poprosił go o zbudowanie wspomnianego centrum żydowskiego. Centrum to powstało w dzielnicy żydowskiej, w której w młodości pracował Donald Trump. Ojciec Donalda ponadto pełnił funkcję skarbnika koncertu charytatywnego na rzecz Izraela.

Jeżeli połączymy to z faktem, że prawnikiem Trumpa wiele lat był Roy Cohn, syn jednego z najbardziej wpływowych żydowskich masonów w USA – Alberta Cohna, córka Trumpa zmieniła wiarę, aby móc wyjść za mąż za Amerykanina żydowskiego pochodzenia

Jareda Kushnera a samego Trumpa wspierało setkami milionów dolarów małżeństwa Adelsonów, związanych z izraelskim wojskiem, kasynami w Las Vegas i lobbieniem na rzecz Izraela, sądzę, że Izrael niekoniecznie musi potrzebować operację fałszywej flagi, aby móc realizować swoje interesy rękoma władz USA. Jeżeli Izrael sobie zażyczy, to i tak dostanie szerszą wojnę z Iranem.

Ale aby nie przeszarżować, przeanalizuję także możliwość, którą sugerują Turcy i Persowie, a więc możliwość zamachu terrorystycznego jako wyzwacza wojny z Iranem – wojny lądowej lub też kolejnych bombardowań. W dowolnej konfiguracji – izraelskiej lub też izraelsko-amerykańskiej – patrz atak na USS Liberty.

Benjamin Netanjahu 11 września 2001 roku zakomunikował, że przewidział atak na Światowe Centrum Handlu, który tego dnia nastąpił. Napisać miał o tym w książce pt. „Walcząc z terroryzmem” z 1995 roku. W trakcie jej czytania faktycznie znalazłem pod jej koniec fragment, który coś takiego wspominał. Mówił co prawda o zniszczeniu WTC nieco innymi metodami, ale jednak faktycznie jest tam tego typu wzmianka.

Już po ataku Izraela z 13 czerwca roku bieżącego Netanjahu po raz kolejny zdawał się coś podobnego sugerować, mówiąc: „Dziś Tel Awiw, jutro Nowy Jork”. Zabrzmiało to jak ostrzeżenie: pomóżcie nam z Iranem, bo jak nie to będziecie kolejni. W ustach człowieka, który miał przewidzieć atak na Światowe Centrum Handlu, groźba ta brzmi dosyć wiarygodnie.

„Tehran Times” sugeruje, że plan izraelskiej fałszywej flagi został udaremniony, a strona amerykańska została o nim poinformowana. Ile w tym prawdy a ile propagandy – nie wiem. W każdym razie 27 czerwca pojawił się artykuł o tym, że Trump nie zawaha się ponownie zbombardować Iranu jeżeli ten wciąż będzie wzbogacać uran do poziomu, który niepokoi USA.



W połączeniu z informacją, że Biały Dom chce zakończyć finansowanie kilkudziesięciu programów, które mają na celu ściganie zbrodni wojennych, wskazuje nam to na albo oczyszczanie Izraela już teraz, z jego zbrodni wojennych w Strefie Gazy i przypuszczalnie w Iranie podczas czerwcowych ataków, albo na przygotowanie do oczyszczania USA, jeżeli te np. dokonałyby szerszej agresji na Iran, co, jak wspomniała chociażby Interia.pl, Trump bierze pod uwagę.

Jeżeli Izrael trafi na opór w Waszyngtonie, który zablokuje kolejny atak na Iran, który będzie miał zrealizować interes Tel Awiwu, to nie wykluczałbym czegoś interesującego na terytorium USA. W mojej jednak opinii dużo bardziej prawdopodobne jest to, że Trump nie będzie potrzebował żadnego wyzwalacza w USA do kolejnych ataków. Izrael, jak sugerują niektóre umiarkowane wiarygodne doniesienia, właśnie otrzymuje kolejną pomoc wojskową od krajów anglosaskich. Zakomunikował także, że jeszcze z Iranem nie skończył.

Czy więc doszło do zawieszenia broni, bo Izraelowi zabrakło amunicji do ataków i antyrakiet do żelaznej mycki? Pojawiły się takie sugestie. Uzmysławiają nam one jednak, że zawieszenie broni to tylko okres pomiędzy kolejnymi atakami. Jeżeli Izrael po raz kolejny uderzy na Iran, Iran odpowie tym samym, to Trump nie będzie potrzebował żadnej fałszywej flagi,

aby uderzyć ponownie na Persów. Tym bardziej że administracja Trumpa bardzo wyraźnie realizuje agendę „Israel First”.

A może Trump uderzy sam?

Amerykański senat właśnie odrzucił rezolucję, która ograniczałaby prezydentowi podejmowanie decyzji co do prowadzenia wojny z Iranem bez zgody Kongresu. Rezolucja ta wymuszałaby zgodę Kongresu na dalsze ataki na Iran, które nie będą prowadzone w samoobronie lub nie będą spowodowane bezpośrednim zagrożeniem.

Utorowano więc drogę do kolejnej agresji, bez konieczności przekonywania do niej w USA kogokolwiek. Republikanie, z wyjątkiem Randa Paula, w pełni poparli nieograniczenie uprawnień prezydenta. Wszystko więc w rękach jednego człowieka.

Ten jeden człowiek może mieć jednak związane przez swój elektorat ręce. I faktycznie bez wyzwalacza, który uzasadni atak przed opinią publiczną, może się nie obejść. I taka jest moja końcowa konkluzja: nie wykluczałbym, że druga faza wojny z Iranem, jeżeli zostanie zaplanowana i będzie wdrażana, może potrzebować uzasadnienia w oczach Amerykanów. Najlepiej poprzez coś „destrukcyjnego” na terytorium USA. Tak zresztą sugerują Irańczycy w swoim artykule z 25 czerwca bieżącego roku.

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcia: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net